

VIII

Nie moją winą jest pisanie o nieżyjących lub nieobecnych w dawnych siedliskach. My tu na pograniczu żyliśmy jak na ostrzu kosa, bo w ciągu ostatnich stu lat przetoczyły się tu trzy wojny i trzy powstania; pradziad służył w pruskiej infanterii i padł w oblężeniu Paryża, Wawrzek nie dał się zjeść z kapitalistyczną kaszą, ojciec był powstańcem, a brat zginął w niemieckim mundurze na bezkresach Rosji.

Po dwa razy na przemian byliśmy obywatelami Niemiec i Polski. Tylko dziadek Wawrzyniec i ja mieliśmy trochę szczęścia, bo gdybyśmy przyszli na świat o dwa lata wcześniej, on mógłby być zagazowany pod Verdun, a ja skonać pod Stalingradem. Jak mój brat, wujek czy chrzestny ojciec. I tak w każdej rodzinie. Państwa w moich stronach były jak szatkownice, które zamiast kapusty przecierały nasze gnaty. A pomiędzy wojnami zakładano na nasze hydrdonie chomąta wyzysku, przetrzymywano w koszarach, maltretowano naszą odmienność, kulturę i na przemian germanizowano, polonizowano i rusyfikowano, zawsze wbrew naszej ochocie.

Ślężacy w ostatnich wojnach, ci z metką polską, uciekali do armii Hallera albo Andersa, jak się któremu poszczęściło. Ale takich, co w wojnie ostatniej przechodzili do wojska polskiego na wschodzie, też było kilku. W Roździeńcu zdarzyło się to dwóm chłopcom z familoka kolejowego na Wiście (od niemieckiego